

Stanisław Jan Majewski

część III z III

Sygnatura notacji: **N0104**

Data urodzenia: **08.02.1929 r.**

Data nagrania: **12.05.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 62 min, część III: 15 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Jan Majewski: No a tę legitymację, o której mówiłem, że mi jeszcze została, to trzymam ją, dlaczego. Dlatego, że nam nie wolno było z tego obozu wychodzić poza godzinami pracy normalnie. Ale normalnie tym, ale, ci którzy z racji, bo to my byliśmy skoszarowani z innymi grupami, na przykład kolejarzy, ci wszyscy to mieli dobrze, bo oni się tam czuli, że tak powiem, no, panami, bo oni nie przymusowo, a oni na ochotnika, no więc Niemcy ich tam zrobili pomocnikami do przetaczania wagonów. No a przy okazji, jak przetaczali wagony, to od razu patrzyli, co tam jest. Jak są jakieś konserwy, żywność i tak dalej, no to od razu na lewo, tam na tego. Wagon przetoczyli, o ale mieli na... Mieli już i dla siebie, swoją część zawsze mieli. No ale my takich możliwości nie mieliśmy. No ale czasem trzeba było po godzinach wyjść, bo nas tam, gdzieś akurat jakiś alarm, coś trzeba tam zreperować, bo linia gdzieś nie działała, to tamto, no więc... Żeby nas Niemcy, bo to już front się zbliżał, czyli tych patroli wojskowych żandarmerii, to było pełno na zapleczu, żeby nas nie zatrzymali po godzinach: „Kim wy jesteście”, itd., itd. Nawet na tej legitymacji mieliśmy napisane, że taki i taki jest uprawniony do opuszczania obozu, upoważniony jako członek ekipy awaryjnej, ekipy elektryków i jest upoważniony do przebywania na terenie miasta Hirschbergu, czyli tej Jeleniej Góry, poza wyznaczonymi godzinami, itd. Jak zadzwonili, no i wysyłają, to macie iść tu i tam, no to jak mam wyjść swobodnie, bo jak taki patrol niemiecki nas zobaczył, to się wyciągało legitymację: „No tak, nie jesteśmy” – „Aha, no to dobrze”. No i taka legitymacja mi została, oczywiście z gapą tą niemiecką na pieczęci i tak dalej. Wyzwolenie to w moje imieniny. Ja jestem Stanisław, 8 maja zawsze obchodzę imieniny. No i tam 8 maja, proszę pana, tam oczywiście imienin nikt nie urządzał, no ale akurat dla mnie dzień właśnie taki łatwo zapamiętać. O froncie, jak powiedziałem, już było słychać coraz bliżej, coraz bliżej, i 8 chyba maja już całkiem blisko było słychać. Rano jeszcze Niemcy byli, jeszcze byli normalnie. My byliśmy zakwaterowani za rzeką, za mostem, za rzeką zaraz. To chyba był dawny pen-

sjonat, taka olbrzymia sala była, olbrzymia sala w jakimś pensjonacie czy w hotelu. Nie byłem tam po wojnie jakoś. No i proszę pana... Tak że jeszcze chyba, o ile pamiętam, przed południem jeszcze trochę tam się Niemców szwendało. Ale jak się już zaczęły pociski rozrywać, tuż pod miastem, wie pan, tuż pod miastem, to Niemcy zniknęli, a nam kazali zejść do piwnicy. Do piwnicy tam. No to żeśmy zeszli do piwnicy. Tego hotelu. Niemcy gdzieś tam się też pochowali. Strzały były już całkiem blisko, wybuchy jakichś granatów, coś tego, tak dalej. Trwało to może, bo ja wiem, z godzinę. I ucichło, i wszystko ucichło. No my siedzimy w tej piwnicy, Niemców nie widać. Ktoś tam mówił: „To wyjdźcie, zobaczcie”. No to do mnie, bo ja byłem najmłodszy w tej grupie, z wyglądu przynajmniej najmłodszy, no to: „Wyjdź, wyjrzyj, co tam się dzieje”. Otworzyłem drzwi, wyszedłem na korytarz po schodkach na górę, tylko wszedłem na górę, ktoś mnie złapał za ręce z prawej, i z lewej, i słyszę tak: „Sztó ty imiejesz, szto ty imiejesz”. [ros. „co ty masz?”] No to ja rosyjskiego nie znam, ale to było na tyle znane, że już wiedziałem o co chodzi, bo to macali i: „Sztó ty imiejesz?”. Ja mówię, że jestem Polakiem, a nie Germańcem, Polakiem, że tu Polacy siedzą, czekają na wyzwolenie przez was i tak dalej, i tak dalej. Jak się popatrzyłem na wygląd, mieli chyba po 18 lat. Wygolone głowy, więc trudni powiedzieć, „A to gdzie są Germańcy?”. Ja mówię: „Nie wiem, no oni gdzieś mieszkają tu w swoich mieszkaniach wokół obozu, a tu u nas ich nie ma, my sami”. „Aha, no ten...”. Oczywiście tam zawołałem: „Słuchajcie, wychodźcie, już Rosjanie są w mieście”, i tak dalej. No więc zaczęli wychodzić. Niemców już nie było, wyszliśmy na podwórze. No i to było właśnie moje pierwsze zetknięcie z Rosjanami, to właśnie było tak: „Sztó ty imiejesz, czto ty imiejesz?”. Nie miałem zegarka, nawet gdybym miał, ale... Zresztą nieprzyjemnie w ogóle było. Wyszliśmy, byliśmy tylko my i były i kobiety przecież też. I też na podwórze. W tym hotelu, gdzieśmy mieszkali, mieszkali mężczyźni i kobiety obok siebie, chyba przedzielona, nie pamiętam, była ta sala na połowę, z jednej strony zajmowały kobiety, z drugiej strony mężczyźni. No więc tam były i kobiety. Proszę sobie wyobrazić, no i każdy z nas się rozszedł jakoś dalej, zaczął się pakować, bo jak już Rosjanie są, to już chyba jesteśmy wolni, możemy się zacząć pakować i ulicą koło tego hotelu i podwórza, gdzie myśmy byli, przejeżdżało tam wojsko rosyjskie, tam w tych swoich przejeżdżało. I w pewnym momencie jedzie rosyjski samochód. I zobaczyli, że kobiety są na podwórzu, zatrzymali i zawołali jedną z dziewczyn. No więc ona, jak ją wołała, no to idzie, nie wiem, czy rozumiała język rosyjski, myślała, że może chcą się zapytać o drogę. Doszła tylko do samochodu, złapali ją, wsadzili do samochodu i odjechali. Nim myśmy się połapali, zabrali dziewczynę i pojechali. Wróciła już za jakieś dwa dni chyba, wróciła do tego obozu. Więc takie były przywitania z wyzwolicielami. Przynajmniej ja takie miałem, może gdzieś inne były, ale takie właśnie wspomnienia mam i ja. Potem już jak wracaliśmy potem do... Bo oczywiście każdy już był wolny, niektórzy tam gdzieś zarekwirowali niemieckie, ponemieckie furmanki, no więc na tą furmankę załadowali to, co mieli, tam innych, no jedziemy do domu, jedziemy do domu. Inni, tak jak ja na przykład, no to zabraliśmy Niemcom, których tam gdzieś udało się złowić, rowery. No to zabraliśmy Niemcom i rowerami wracamy. Ja na przykład wracałem przez Wrocław, bo wracamy, ale gdzie? No więc powiedzieli nam Rosjanie, że pociągi do Warszawy kursują już między Poznaniem a Warszawą, tak rzeczywiście było. To była już linia otwarta, oczywiście te pociągi towarowe z czołgami, z zaopatrzeniem i tak dalej, Ale już kursowały od Poznania, no więc żeby się dostać do Poznania, to musieliśmy się dostać do Wrocławia, z Wrocławia do Legnicy, no i z Legnicy dopiero do Poznania. Tym, co, kto miał właśnie. Ci co mieli furmankę, to śmieli, bo... Jak Rosjanie zobaczyli, że ktoś ma dobry rower, to zatrzymywali na drodze i Pan spróbował powiedzieć, że nie, że Pani jest Polakiem, guzik ich to obchodziło. Zabierali rower, zabierali rower. Niech Pan spróbował, że nie, to dostał Pan od razu kilka ciosów i zabierali, bo im się rower podobał albo furmanka im się podobała. Taka była droga. Tak że właśnie w ten sposób przez Wrocław, przez Legnicę, do Poznania. Ja i tam część kolegów, część tych obozowiczów

naszych. Właściwie to, ja się mówiło, czym się dało. Jak udało się złapać Niemca z czymś, to się zabierało Niemcowi, z kolei nam zabierali to Ruscy, rower czy jakiś tam. Ale większość to się pieszo szło, mieszkało się tam, gdzie się akurat przechodziło. Pamiętam, Wrocławia, nie znam i nie znałem, ale na długości języka, jak doszliśmy do Wrocławia: „Gdzie jest dworzec?”. „A no to dworzec tu i tam”. Tam już trochę zresztą było już Polaków. „Dworzec tu i tu”. No to się szło, z daleka słyszę jakieś..., granie na harmonii, jakieś tam rosyjskie, ale na rynek to umiałem przyjść. Na rynku, był jakiś rynek, nie znam Poznania, nie potrafię już powiedzieć gdzie, na jakimś rynku, proszę pana, pełno żołnierzy rosyjskich i żołnierek. Bo ich pełno było też i żołnierek. Ktoś tam miał właśnie harmoszkę, gdzieś tam mieli, no więc przygrywali na harmoszcze, na środku palili ognisko, a palili po prostu meble, wciągali z tych poniemieckich domów jakieś meble, stołki, łamali, wrzucali, palili, było ognisko, oni naokoło tam sobie śpiewali, a te żołnierki, proszę pana... To pamiętam też. Bo przychodzili z jakimiś spódniczkami czy z jakimiś tymi, pytać się, czy dobrze w tej spódniczce. Pamiętam, że jedna przyniosła nie sukienkę, a przyniosła chyba, wyglądało to na halkę, na bieliznę, na jakąś koszulę po prostu. Przyniosła i taka była zadowolona i tak dalej, i tak dalej. Nie czekaliśmy tam, co będzie dalej, zresztą wszystko było takie już popite, jeśli chodziło o Rosjan. Zresztą charakterystyczna rzecz, którą powiem. Nawet w czasie powstania nie było żywności, nie było amunicji, ale jeśli ktoś miał alkohol, można było dostać i żywność i można było dostać i amunicję i tak dalej. Oczywiście po cichu, na lewo, ale tak było właśnie. Zresztą mój ojciec opowiadał jeszcze, że sam na własne oczy widział jakąś panią, która prosiła o chleb. Chleb, bo ona ma dziecko, które chce nakarmić. Ona prosi o chleb, a w zamian za to da złotą jakąś tam bransoletkę. To w czasie powstania ojciec powiedział, bo właśnie takie słyszał historie. No a o tym, że za wódkę można było dostać wszystko, za wódkę i za papierosy. O, ja na przykład nie paliłem, ale gdybym miał przydział, to wódka i papierosy służyły jako pieniądze. No to można było wszystko dostać. I tak było. I potem w Niemczech tak było. Jeśli pan miał wódkę, to jeśli był przyzwoity Rosjanin, nie dał panu w zęby i tej butelki nie zabrał, to mógł pan od niego wycygnąć wszystko, o wszystko prosić, on oddawał i brał alkohol i był zadowolony. No i człowiek też był zadowolony. Ale takie były właśnie... Tak to wyglądało wtedy.